No to zaczyna się cały ten cyrk z pakowaniem. Chociaż nie jest aż tak wiadome czy pojedziemy, bo zaczęła mnie łapać jakaś chrypa. Z jednej strony się cieszę, bo w sumie nie za bardzo chce mi się tam jechać. Z drugiej obiecałam codzienne relacje Adzie i Tośce. Miałam więc pretekst by kontaktować się z tą pierwszą codziennie i nie być uznaną za natrętną dziewuchę (Chociaż bardziej w mojej głowie niż faktycznie przez nią czy Pawła). Jednak nie jest aż tak wiadome, że nie pojadę. Tak jak mówiłam man tylko chrypę. Praktycznie żadnego bólu gardła, kaszel jak już to sporadycznie. Więc się jak na razie szykujemy. Drzwi mojej szafy z ubraniami są praktycznie cały czas otwarte bo mama co chwile przegląda moje ciuchy, ale sama mi nie da niczego złożyć do torby, bo nie umiem składać ubrań wystarczająco dobrze. Zobaczymy kto potem będzie narzekał że nie ma żadnej pomocy w domu…

Już w środę te rzeczy leżały tak rozwalone jakby były niczyje. Dzień był słoneczny z lekką warstewką śniegu na ziemi. Siedząc na moim łóżku obserwowałam ruch uliczny. Na parapecie leżała książka „Emma" ale jakoś nie mogłam i nadal nie mogę się do niej przekonać. Pomimo że przeczytałam tylko z jakieś dziesięć stron to już wyczuwałam, że to nie moje klimaty. Ble, szykuje się jakieś słodko pierdzący romansik. „Wichrowe Wzgórza" były przynajmniej mroczną powieścią gotycką gdzie miłość była tylko pretekstem do coraz głębszego szaleństwa. U licha skąd tyle ludzi i aut na ulicach o jedenastej rano? Czy ludzie nie powinni być o tej porze w pracy lub w szkole? Chyba nie może być aż tyle rencistów w takim małym miasteczku? Dobrze, że szkoły znów działają. Dzięki temu mam parę godzin spokoju i ciszy, bo Laury nie ma w domu. Kiedy znudziło mi się już te patrzenie w okno to mimochodem rozejrzałam się po moim pokoju. O, na biurku Laury coś leżało. Jakaś kartka. Czyżby czegoś zapomniała? Postanowiłam to sprawdzić, bo patrzenie w okno już mi się przykrzyło. Zeszłam z łóżka na ziemie i na czworakach ruszyłam do biurka nastolatki. Tak, nadal nie czuję się w nowym mieszkaniu na tyle pewnie by chodzić po nim o kulach bez asekuracji drugiej osoby. Kiedy byłam przy burku to chwytając się go stanęłam. O, rysunek? Zdziwiło mnie to, że ona rysuje. W sumie to jak mam być szczera to nie pytałam ją o to czym się interesuje ani co robi po szkole. Czasami znikała by odwiedzić koleżanki, ale nigdy nie poświęciłam temu głębszej myśli ani tym bardziej nie odezwałam się na ten temat.

Na widocznym obrazku ledwo rozpoznałam Daniela. Był zdecydowanie bardziej ujmujący niż w rzeczywistości. Jak ta miłość zmienia perspektywę... Czy powinnam z nią pogadać o tym uczuciu? W sumie tak jakby są rodzeństwem, chociażby tytularnie bo nie ma między nimi ani więzów krwi ani też nie wychowali się razem. Mimo wszystko takie zauroczenie jest w sumie dość niesmaczne. Nie mówiąc już o tym, że jest on żonaty i dzieciaty. Z takimi myślami znów usiadłam na podłodze by potem znowu na czworaka udać się na własne łóżko.

Ciekawi mnie jedno… Czemu wszyscy się zakochują? Ja nigdy nie miałam okazji nawet by się zauroczyć. I to w sumie nie jest najgorsze. Najgorsze jest to, że nie czuję się potrzeby być z kimś! Czytałam ostatnio artykuł spod pióra dziewczyny też z MPD która całe życie mieszkała na drugim piętrze i według niej życie w takim miejscu nie pozwalało być jej sobą, dorastać, znaleźć chłopaka. Tak bardzo chciała być normalna! Czemu ja nie mam takiej potrzeby? Czemu to ja nie chcę wyjść do ludzi? Dlaczego nigdy nie zazdrościłam zdrowym ludziom? Czy to świadczy o byciu pogodzoną z losem czy wręcz przeciwnie? Dlaczego innym niepełnosprawnym zależy by pokazać sprawnym że jesteśmy warci tyle samo a mi nie? Chyba nie mam depresji, nie czuję rezygnacji. Ba, ja bardzo lubię ćwiczyć. Dlaczego nie zależy mi na byciu normalną? Na zakochaniu? Czy to wyparcie czy moja prawdziwa postawa?

Ten cały potok myśli przerwało mi pukanie do drzwi, cała się nagle wyprostowałam za sprawą spastyki. Na pewno nie mógł być to żaden z domowników. Nie mamy takiego zwyczaju by pukać sobie do drzwi. Usiadłam najszybciej jak się da.

- Proszę!

Do pokoju nieco nieśmiało wszedł Kostia. Rozglądnął się przez chwile bo był wszak w tym pomieszczeniu po raz pierwszy, jednak z wyrazu jego twarzy raczej było trudno odgadnąć co myśli.

- Hej.

- No cześć. – Już nie czułam do niego tej złości z powodu tamtej rozmowy. I o ile wkurzenie minęło to jego zachowanie raczej na stałe ostudziło moje zainteresowanie jego osobą. Nie czuję do niego ani niechęci ani też sympatii.

- Mogę usiąść? -zapytał.

- Jasne. – odparłam odsuwając się jeszcze bardziej w bok,pomimo że i bez tego miejsca na mojej wersalce było całkiem sporo.

Przez chwile panowała niezręczna cisza. Nawet nie wiedziałam o czym gadać. W końcu Ukrainiec podjął konwersację.

- Twoja mama powiedziała, że cię tu znajdę. Moja matula znów chciała się o coś twojej… w sensie twoją wypytać i wzięła mnie pod pretekstem bym nie siedział sam. - Tutaj przerwał, ale widząc chyba brak mojej werbalnej reakcji kontynuował – W sumie to chciałem cię przeprosić za ten tekst o lekarzu wcześniej. Bucera ze mnie wyszła, nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

- Spoko. – odpowiedziałam może nieco zbyt lakonicznie. Nie czułam już wtedy żalu, więc nie miałam co mu wybaczać. Owszem, ładny gest z jego strony, a ja go przyjmę żeby nie mieć z nim kosy.

- Na pewno? - Moja lakoniczność pewnie kazała mu się upewnić czy faktyczne wszystko gra.

- Tak, jasne. – odpowiedziałam pospiesznie.

Ustąpił dalszym dociekaniom i podał mi rękę na zgodę. Jak na męską dłoń była ona dość mała i w dodatku chłodna, ble. Szybko zabrałam moją.

Aż tu nagle bez uprzedzenia weszła Laura.

- Już jestem, odwołali nam ostatnie trzy lekcje… - Dopiero wtedy zauważyła Kostię. Jednak on ją już wcześniej dostrzegł, wlepiał w nią wzrok niczym kot ze Shreka. Dziewczyna chyba zauważyła jego spojrzenie bo uśmiechnęła się do niego promiennie. Nigdy nie była tak pewna siebie względem obcych co jej się odmieniło? Kolejny odcinek opery mydlanej przed nami?

-To ty jesteś Kostia, tak? Ja jestem Laura. Miło mi. - podali sobie dłoń na powitanie.

- Tak, właściwie Kostiatnyn Paszkiewicz, ale mówią na mnie Kostia. Lubisz Linkin Park? -zagaił ją. Chcąc mieć temat do rozmowy odniósł się do loga zespołu widniejącego na jej koszulce.

Nastolatce od razu zabłysły oczęta. Chyba trafił na jej ulubiony temat.

- Uwielbiam!

- Ja też! – odparł w zachwycie, trudno było mi stwierdzić czy prawdziwym czy na potrzeby flirtu.

Okazało się że Laura jest wręcz psychofanką tego zespołu. Bez przerwy dyskutowali albo o muzyce tych artystów albo o zespole jako takim.

Ja przestałam dla nich istnieć. Może w innej konfiguracji bym narzekała, ale wcale nie chciało mi się gadać z tym chłopakiem no i mogłam dowiedzieć się czegoś o Laurze. Miałam nadzieje, że Kostia wybije jej z głowy te durne zauroczenie Danielem.

Ciekawe co Tadek by powiedział na to by jego córka miała niepełnosprawnego chłopaka? Co prawda ma niepełnosprawną pasierbicę. Jednak kulawa pasierbica a kulawy zięć to dwie zupełnie inne sprawy.

Mimo wszystko ich rozmowa szybo mnie znudziła. Weszłam sobie cała z nogami na wersalkę i przysunęłam się bliżej okna. Obserwowałam sobie ruch uliczny i ogrzewałam twarz w zimowym słońcu. Było mi dobrze i zatopiłam się we własnych myślach. Gość poszedł chyba dopiero po dwóch godzinach, poganiany przez panią Anastazję.

A co ja robię teraz? Na wszelki wypadek wygrzewam się i biorę różne witaminy by nie zachorować. Być może wczoraj niepotrzebnie byłam u Tośki, ale musiałam w końcu profesjonalnie poćwiczyć i wygadać się w związku ze stresem przed wyjazdem. Mam od mamy misję żeby do niedzieli wyzdrowieć. A co do turnusu to przygotujcie się, że następne wpisy albo nawet dwa będą wspomnieniami z pobytu.

To chyba na tyle.

Trzymajcie się!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

LittleDiana, dodano 04.09.2022 10:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.